

Niedzielny koncert w NFM (08.06.19) połączył ze sobą dzieła trzech wielkich twórców – Ludwiga van Beethovena, Lwa Tołstoja i Leoša Janáčka. Grał Kwartet Lutosławskiego, wzbogacony we fragmentach Sonaty Kreutzerowskiej (w aranżacji na kwintet smyczkowy) o wiolonczelistę Jana Skopowskiego. Fragmenty I Kwartetu smyczkowego „Sonata kreutzerowska” zabrzmiały w wersji oryginalnej. Fragmenty noweli „Sonata Kreutzerowska” Tołstoja czytał Robert Jarociński, aktor teatralny i filmowy, znany również miłośnikom audiobooków, co w tym wypadku było ważnym doświadczeniem.

Sonata Kreutzerowska Beethovena należy do największych arcydzieł muzyki klasycznej. Jej wspaniała część pierwsza, burzliwie gnająca w sierpniowej burzy, kontrastująca niedoścignione brzmienie skrzypiec i fortepianu, nie ma sobie równych jeśli chodzi o witalność, dramatyzm pełen nadziei i romantyzm. Nie każdy muzykolog zgodziłby się co do przypisania Sonaty Kreutzerowskiej do epoki romantyzmu, lecz moim zdaniem jest to czysta esencja muzycznego romantyzmu. Pewne zakorzenienie tej sonaty w klasycyzmie wzmaga jej romantyczną przełomowość, podobnie jak renesansowy grunt wzmaga barokowość późnych prac Michała Anioła. Wersja na kwintet stanowiła zatem nie lada wyzwanie dla muzyków. Zniknął w tej aranżacji naturalny kontrast między brzmieniem skrzypiec i fortepianu, jeszcze bardziej dobitny w wykonaniach tego utworu na fortepianach historycznych. Kwartet Lutosławskiego uzupełniony o Skopowskiego dał sobie świetnie z tym radę. Realizujący partię fortepianu smyczkowcy grali jak w transie, z ogromną ekspresją. Pierwszy i drugi skrzypek kwartetu realizowali partię skrzypiec z ogromną dojrzałością, choć znacznie bardziej kameralnie, niż ma to miejsce w wykonaniach Sonaty Kreutzerowskiej w oryginalnej wersji.

Robert Jarociński czytał nowelę Tołstoja doskonale, świetnie oddając zawarte w niej emocje i barwność opisów. Realizm rosyjskiego pisarza bardzo płynnie przechodził w sarkastyczny nihilizm, który momentami wywoływał na mojej twarzy uśmiech mimo ogólnego tragizmu przedstawionej historii. Nowela mówi o niegodziwym zazdrosnym mężu, który zabija swoją żonę, doszukując się w niej cnoty, której sam nigdy nie posiadał. Sonata Kreutzerowska jest dla Tołstoja raczej rekwizytem, niż sednem historii, choć podbarwiona nihilizmem refleksja o samej muzyce ma w sobie filozoficzną głębię.

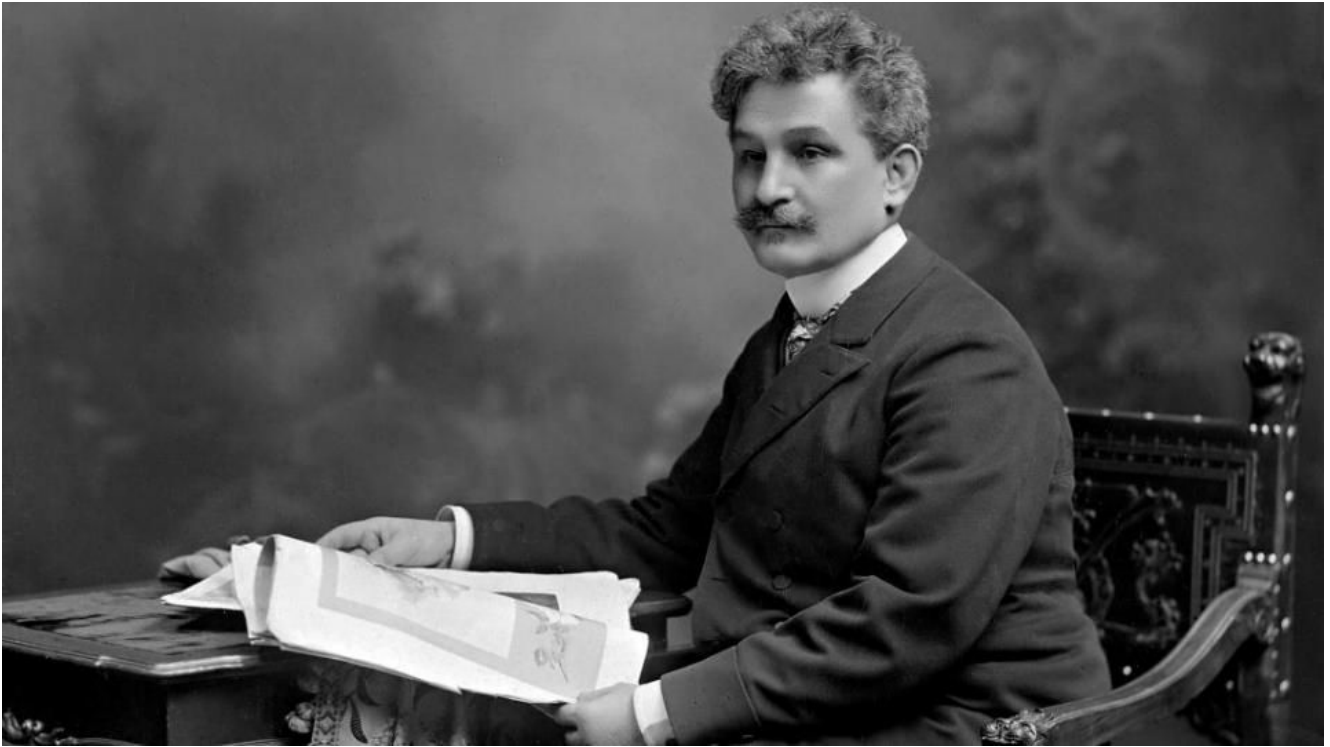
„O, co za straszna rzecz ta sonata! [...] I w ogóle muzyka to straszna rzecz. Co to jest? Nie rozumiem. Co to jest muzyka? Co ona robi? I po co robi to, co robi? [...] Muzyka zmusza mnie do zapomnienia o sobie, o swoim istotnym położeniu, przenosi mnie w jakieś inne, nie moje położenie: pod wpływem muzyki wydaje mi się, że czuję to, czego właściwie nie czuję, że rozumiem to, czego nie rozumiem, że mogę to, czego nie mogę” – myśli sobie w książce główny bohater, Pozdnyszew. Myśli te mogła mu podyktować zazdrość o żonę mającą grać sonatę z obcym mężczyzną, albo też sam nihilizm, również wobec kobiet i miłości, poprzedzający małżeństwo Pozdnyszewa.

A jednak mam wrażenie, że chodzi o coś znacznie więcej. Bo czymże jest muzyka? Dlaczego jej słuchamy? Wydaje się być najbardziej nieodpartą ze wszystkich sztuk, a jednocześnie jest najbardziej wyabstrahowaną z nich. O ile łatwiej zrozumieć potrzebę malarstwa – w końcu codziennie widzimy obrazy, więc czemu ich nie namalować. Dopiero abstrakcyjne malarstwo zerwało z naśladowaniem (dosłownym lub nie) tego co widać i stało się przez to muzyką...

Ale muzyka? Słyszemy słowa, zwracamy na nie uwagę, więc mamy

eposy, teatr i poezję. Mamy wiele sztuk opartych na mowie. Dźwięki które nie są mową stawiamy w codziennym życiu na dalekim planie. Nie badamy dokładnie tonacji szumu wiatru, nie wsłuchujemy się w rodzaj gleby pod naszymi stopami, badając dźwięki ich człapania. Możemy po prostu spojrzeć pod nogi, zaś wiatr czujemy na twarzy. Po co zatem muzyka i dlaczego jest tak potrzebna, choć nie wyrasta z naszych prostych przyzwyczajzeń i potrzeb?

Leoš Janáček, wielki czeski modernista i prekursor minimal music, w swoim pierwszym kwartecie przejął się głównie Tołstojem a nie Beethovenem, jeśli chodzi o wątek Kreutzerowski. Jednak nieczęsto słyszę w dziele Janáčka ponurą, nihilistycznie – realistyczną historię zbrodni z zazdrości dokonanej przez osobę pozbawioną jakiegokolwiek wiary w człowieczeństwo, miłość i relacje międzyludzkie. Nieczęsto też słyszę w dziele Janáčka Tołstojowe odchodzenie od estetyzacji na rzecz dosłowności i surowości codziennego życia. Większość wykonań jakie znam dała się uwieść onirycznej, pełnej witalnego romantyzmu fakturze I Kwartetu, wybuchającego co rusz świetlistymi figuracjami. Jest w tym kwartecie melancholia, jest może nawet tragizm, ale brzydota i nihilizm? Tego w większości wykonań nie ma. Tymczasem Kwartet Lutosławskiego zaprezentował obszerne fragmenty I Kwartetu w tak drapieżny, postrzępiony i pełen rdzawych rys sposób, że sceny z Tołstoja niemal wychodziły ku nam z samych dźwięków. To była wielka wartość niedzielnego koncertu i muzykom należą się ogromne brawa za bezprecedensowe przybliżenie nam oryginalnych zamysłów Janáčka, którego twórczość z pewnością każdy meloman powinien zgłębiać. Janáček to bez wątpienia jeden z najważniejszych kompozytorów XX wieku i bardzo aktualny dziś, kiedy wiele jego intuicji stało się niemal standardami w muzyce klasycznej.



A pytanie o muzykę? Czy Janáček podobnie jak Tołstoj ustami swego parszywego bohatera pyta o istotę sztuki dźwięku? Na to pytanie można odpowiedzieć tylko twierdząco. Stąd może ten niezwykły romantyzm Janáčka, powstający z obsesyjnie zaplątanych dźwięków szukających elegijnych momentów poza czasem i przestrzenią, gdzie można przystanąć i obejrzeć wszystko dokładnie. Jednak, o czym przypominają Tołstoj i Janáček, każdy poeta i odkrywca żyje w świecie brutalnej natury, gdzie niemal nie można uniknąć przemocy i okrucieństwa. W swej muzyce umknął im tylko Beethoven, zbyt potężny, aby dać się zasypać szarym popiołem nicości. Może to stąd jego sonata w noweli Tołstoja? Możliwe, że jest to symbol nienaruszalnej skały w oceanie chaotycznego życia.

Mieliśmy zatem wieczór, w którym muzyka spotkała literaturę. Nie zabrakło też filozofii i to dobrej, gdyż stawiającej pytania, a nie dającej tanie odpowiedzi. Wykonawcy dokonali prawdziwych cudów interpretacji, stając się rzeczywiście współtwórcami, a nie tylko odtwórcami. A być współtwórcą z

Tołstojem i Janáčkiem tylko niewielu potrafi.